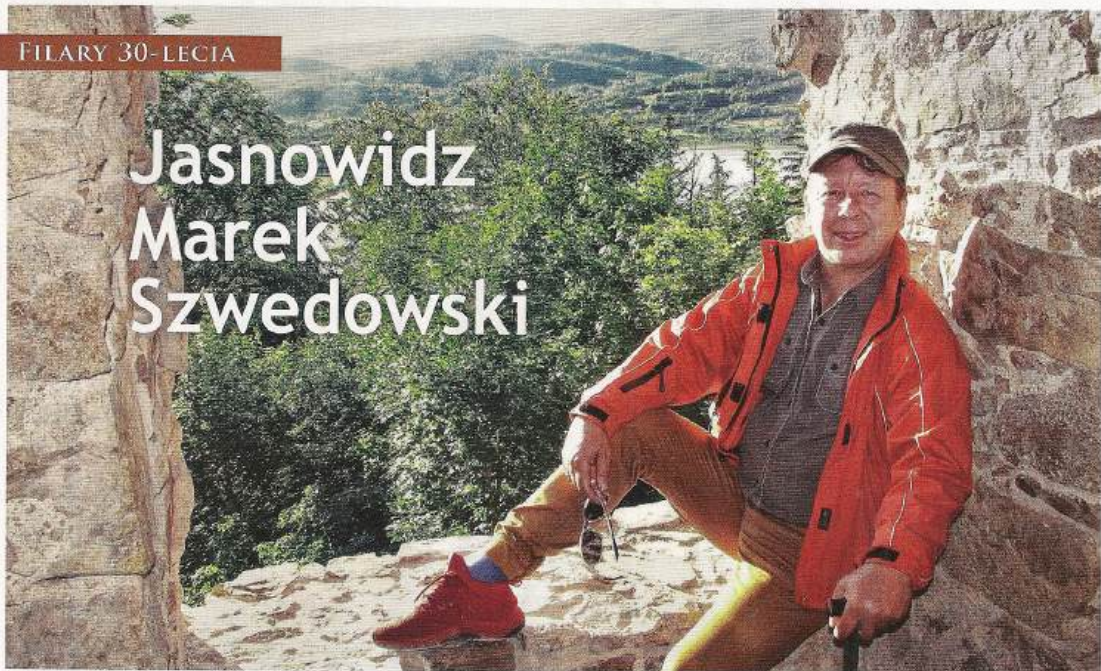


FILARY 30-LECIA

# Jasnowidz Marek Szwedowski



## Łączę rozmowy międzywymiarowe

Z jasnowidzem **Markiem Szwedowskim** rozmawia **Dorota Czerwińska**

• **Pamięta Pan swoje pierwsze zetknięcie z „drugą stroną”?**

– Wiele lat temu przeżyłem śmierć kliniczną, byłem po *tamtej stronie*, wróciłem i w sposób niewytłumaczalny przez medycynę wyzdrowiałem. W tym momencie jest to dla mnie już dość trywialne wydarzenie, biorąc pod uwagę fakt, że wielu ludzi miało przeżycia podobne do moich i jakoś udało im się wrócić na Ziemię. U mnie natomiast skutek był taki, że zacząłem inaczej odbierać świat.

• **Na czym u Pana polegała zmiana percepcji?**

– Kiedy człowiek wraca z pięknej podróży, zastanawia się, gdzie był i co widział. Miałem 14 lat, więc nauka, szkoła, rodzice, brat – stanowili wtedy moją ziemską rzeczywistość. Zupełnie nie pasowała do cudownego świata, w którym przez chwilę się znalazłem.

• **Proszę przypomnieć, jak wyglądała Pana podróż w zaświaty.**

– Zachorowałem na ropne zapalenie opon mózgowych, lekarze nie dawali mi szans na przeżycie. Gdy z 40-stopniową gorączką trafiłem do szpitala, konieczne okazało się wykonanie punkcji, żeby pobrać do badania płyn mózgowo-rdzeniowy. W momencie, gdy lekarz wbijał mi igłę w kręgosłup, usłyszałem w głowie trzaski podobne do odgłosów drewna palonego w kominku i zorientowałem się, że unoszę się w powietrzu. Widziałem z góry salę zabiegową oraz własne ciało leżące na kozetce. Usłyszałem: – *Panie doktorze, on nam ucieka.* – *To mnie łapie* – pomyślałem, bo cóż mogłem w takiej chwili pomyśleć. I wtedy coś, jak wir, zaczęło mnie *wsysać* do góry, sufit rozplynął się i nagle wylądowałem na łące pełnej kwiatów. W oddali przechadzali się

ludzie. Na Ziemi nie ma takich roślin ani kolorów. Byłem tak oczarowany, że zapomniałem o szpitalu, chorobie, rodzinie. Niespodziewanie podszedł do mnie mnich w kapturze. – *Znowu się pomylili – powiedział.* – *To jeszcze nie teraz, musisz wracać.* Próbowałem z nim dyskutować, bo bardzo nie chciałem rozstawać się z *tamtym światem*. Po chwili jednak znów znalazłem się w szpitalu i usłyszałem: – *Panie doktorze, mamy go.* Po czym straciłem przytomność na trzy dni.

• **Właśnie wtedy zdarzył się cud?**

– Tak. Kiedy się obudziłem, byłem... całkowicie zdrowy. Za szybko na oddziale zakaźnym zobaczyłem mamę, która próbowała mi powiedzieć, że mam zapalenie opon mózgowych. Słyszac słowo *opony*, nie wiedziałem, o co jej chodzi i zacząłem krzyczeć: – *Mamo, wypuść mnie.* *Pewnie opony podpalił moi koledzy.*



*To nie ja!* Według diagnozy lekarzy nadchodziły moje ostatnie chwile, więc rodzina przyjechała pożegnać się ze mną. Jednak przeprowadzone tamtego dnia badanie nie wykazało ani śladu choroby. Lekarz nie umiał wytłumaczyć tego zjawiska, dlatego poradził mojemu mamie dać na mszę i iść z pielgrzymką do Częstochowy.

• **Pana mama jest osobą wierzącą?**

– Zawsze wierzyła w Boga – mocno, ale nie fanatycznie. Wtedy jednak, nie gładząc się na moje odejście, zaczęła bardzo żarliwie modły o moje wyzdrowienie. Przysnąwszy, zobaczyła jasne światło, usłyszała też głos: *Nie martw się, ja go uratuję, ale dla siebie*. Gdy się ocknęła, powiedziała do taty: – *Marek będzie żył*.

• **Po wyjściu ze szpitala myślał Pan o swojej przyszłości?**

– Cała rodzina zastanawiała się, kim mógłbym zostać. Byłem chłopakiem niepokornym, przez chorobę narobiłem sobie dodatkowych zaległości w nauce. Po wielu namysłach zdecydowałem do wniosku, że będę fotografem. Moja ciocia prowadziła zakład fotograficzny przy placu Grzybowski, więc miałem gdzie praktykować. Właśnie tam, w ciemni, po raz pierwszy *przemówiła* do mnie *druga strona*. Wywołując zdjęcia z pogrzebu, zobaczyłem trumnę, w której leżał 50-letni na oko mężczyzna, a wokół stała jego rodzina. I nagle usłyszałem w głowie słowa: – *Widzisz tego młodego, trzeciego od lewej? Do Kanady wyjeżdża; to on mnie zalał*. Wyskoczyłem z ciemni jak oparzony, ciocia zapytała, co się stało, więc na oczekaniu wymyśliłem, że nałykałem się oparów. Pewnie szybko zapomniałbym o całej sprawie, gdyby na drugi dzień po odbiór fotografii nie przyszła starsza pani. Oglądając zdjęcie z nieboszczykiem w trumnie, stwierdziła: – *Ladnie wyszło. A widzi pan tego trzeciego od lewej? On niedługo pojedzie do Kanady*. Poczujęm, że zaraz zariuję, więc bardzo szybko ją pożegnałem.

• **Zdarzyło się później jeszcze coś, co wywołało w Panu podobny szok?**

– Owszem, doznałem szoku, kiedy znalazłem w lesie trupa. Miałem 19 lat, skończyłem już technikum fotograficzne i odrabiałem wojsko w laboratorium analitycznym przy ul. Koszykowej w Warszawie. Dziewczyny, które tam pracowały, wiedziały, że jestem *imny...* Często podrzuciły mi próbki z testami ciążowymi, żebyśmy zgadywał ich wyniki – trafiałem bezbłędnie. Po pracy dużo chodziłem po lesie. Pewnego dnia zobaczyłem wbity w ziemię krzyż z tabliczką, z której wynikało, że kilka lat wcześniej do Puszczy Kampinoskiej wszedł pewien przyrodnik

i już nigdy z niej wyszedł. Po powrocie do domu położyłem się spać. Usłyszałem wtedy głos: *Znajdź mnie*. Nakryłem się kołdrą po uszy, żeby odpędzić dziwne myśli, ale okrycie samo zjechało na podłogę i znów usłyszałem te słowa. Wiedziałem, że nie zaznam spokoju. Na drugi dzień udałem się z mapą na Uroczysko Na Miny, ale po dwóch dniach bezskutecznych poszukiwań sam byłem na siebie wściekły. Już, już miałem wracać, kiedy nagle *sparaliżowało* mnie. Stojąc na wysepce, kątem oka zobaczyłem kij narciarza, a obok niego szkielet. W pobliżu leżał też aparat fotograficzny oraz reszta ekwipunku. Powiadomiłem niezwłocznie milicję, która z córką zaginionego potwierdziła jego tożsamość.

• **To był początek Pana pracy w zawodzie jasnowidza?**

– Tak, choć pewnie zakończyłaby się ona na tym przypadku, gdyby mój kolega, archeolog, nie opowiedział o tym znalezisku znajomemu – wybitnemu reporterowi **Ryszardowi Wójcikowi**, który przyjaźnił się z **Markiem Rymuszko**, redaktorem naczelnym miesięcznika *Nieznany Świat*. To był początek lat 90. Po zaprezentowaniu mojej historii na łamach tego czasopisma autor artykułu dostał od czytelników kilkadziesiąt próśb o wyjaśnienie przede mną, jasnowidza, różnych tajemniczych spraw. Nie chciałem się ich podejmować, bałem się odpowiedzialności, ale po wielu namowach zgodziłem się odpisać na jeden z listów. Zobaczyłem w wizji martwą dziewczynę w wodzie. Przedstawiłem przebieg zdarzenia, wskazałem miejsce, zakleiłem kopertę i przestałem o tym myśleć. Po dwóch tygodniach nadeszła korespondencja o treści: *Szanowny Panie Marku, nasza córka się znalazła, a wszystko odbyło się dokładnie tak, jak pan powiedział*. Z większą już pewnością odpowiadałem więc na kolejne prośby. Gdy wysłałem ostatnią przesyłkę, byłem nawet zadowolony, że moja praca się kończy. Pomyślałem, że odpoczne i zajmę się czymś innym.

• **Nie była to jednak ostatnia poświęcona Pana osobie publikacja w miesięczniku „Nieznanym Świat”.**

– Owszem, za jakiś czas niejaki pan **Cichowski**, który podobno przeszedł bliższe spotkanie z UFO pod Wiązowną, zaproponował mi sesję zdjęciową. Chciał uchwycić w kadrze zjawiska paranormalne. Na wywołanych odbitkach zobaczyliśmy nad jego głową poświatę białej gołębiczy oraz inne energie, m.in. orby. Fotografie wkrótce trafiły na łamy *Nieznanego Świata*. I tak powoli Pan Marek Rymuszko mnie poznawał. Wiedział już, że jest

ktos taki, jak ja, kto na skutek śmierci klinicznej w codziennosci poszukuje zjawisk niecodziennych.

• **Jak to się stało, że redaktor Rymuszko wkrótce przedstawił Pana na forum publicznym?**

– Ryszard Wójcik zgłosił mój udział w dotyczącej śmierci klinicznej sympozjum organizowanym przez miesięcznik *Nieznany Świat*. Wszyscy uczestnicy wypowiadali się anonimowo, ale kiedy przyszła moja kolej, Pan Rymuszko przedstawił mnie jako jasnowidza. Kiedy opowiedziałem swoją historię, pół sali wyszło w ślad za mną, aby jeszcze porozmawiać. Gazety chciały ze mną robić wywiady i znowu nakreśliła się spirala. Współpraca z *Nieznanym Światem* okazała się kamieniem milowym w mojej karierze zawodowej.



• **Za co najbardziej cenil Pan Marka Rymuszko?**

– Odejście Pana Redaktora niczego nie zmieniło, ponieważ nadal cenię go za profesjonalizm oraz ogromny wkład w rozwój parapsychologii w Polsce i na świecie. Za to, że jako jedyny redaktor w naszym kraju w *ładki sposób* wyjaśniał na łamach *Nieznanego Świata* zjawiska paranormalne, zapraszając do współpracy osoby, które coś wiedziały i coś znały w tym środowisku. Po prostu *ucywilizował* ezoterykę.

• **Jaki był w relacjach międzyludzkich?**

– Z natury wielce powściągliwy. Nigdy nie działał pod wpływem impulsu ani emocji. Zawsze musiał wszystko zobaczyć, sprawdzić, przeanalizować. Mimo że wydawał pismo o sprawach nienależących



do przyziemnych, bardzo twardo stąpał po ziemi, jak na prawnika przystało. Czasami wynikały stąd nasze różnice zdań, które okazywały się jednak niezwykle konstruktywne, bo jeszcze bardziej mobilizowały do działania.

#### • Ile lat trwała Wasza współpraca?

– Pracowaliśmy od wczesnych lat 90. ub.w., z przerwami aż do końca... W sumie około 10 lat twórczej i niezapomnianej współpracy. Często naszym łącznikiem był redaktor Wójcik, który do *Nieznanego Świata* pisał artykuły o wspólnych projektach poszukiwawczych, m.in. o wykopaliskach przedwojennych artefaktów. Czasami zaś Pan Rymuszko kierował do mnie ludzi, którzy zwracali się do niego z prośbą o pomoc w różnych życiowych i nietypowych sprawach. Spotykaliśmy się na konferencjach organizowanych przez *Nieznany Świat*. Zapadło mi w pamięć spotkanie z czytelnikami poświęcone dziejom historycznym, na którym też miałem swoje 5 minut. Opowiadałem, jak widzę i co czuję, gdy podczas poszukiwań w terenie odkrywam arka historyi.

#### • Pamięta Pan ostatnie spotkanie z Panem Rymuszko?

– To była rozmowa telefoniczna, nie wiedziałem niestety, że będzie ona ostatnia... Dwa lata temu, kręcąc dokument o niedoznanym domu *Demoniczni opiekuni*, konsultowałem z Panem Markiem zjawisko polegające na samoistnym poruszaniu się przedmiotów. Był w tej dziedzinie ekspertem i wspomógł mnie wiedzą. Przesłał też dwie swoje książki: *Nieuchwytna siła* oraz *Powrót nieuchwytniej siły*, z których bardzo wiele się dowiedziałem. Zawsze służył radą, pomocą i zawsze można było na niego liczyć.

#### • Nawizął Pan z nim kontakt po śmierci?

– Nie, nie odważyłem się. Nie wiedziałem, co miałbym mu powiedzieć ani czego mógłbym oczekiwać w odpowiedzi... Ale dzisiaj chciałbym mu podziękować, że nie tylko mnie, ale wielu innych ludzi wyciągnął z tzw. piwnicy, czy też mroku, pokazując, że mogą zrobić coś wielkiego. Dzięki jego działalności, otwartości, nie staliśmy się życiowymi banitami. A najbardziej jestem mu wdzięczny za to, że pomógł mi uwierzyć w siebie i postawił pierwsze kroki w zawodzie. Na spotkaniu poświęconym śmierci klinicznej zrobił wokół mnie taką ładną otoczkę, jakby z serca czuł, że musi powiedzieć o mnie więcej, niż sam bym chciał.

#### • Co dzisiaj daje Panu lektura „Nieznanego Świata”?

– Wciąż dowiaduję się nowych, ciekawych rzeczy; pogłębiając zdobytą już wie-



dzę. Od czasu do czasu znajduję artykuły o EVP (fenomenie elektronicznych zapisów głosów z zaświatów) oraz wywiady ze mną na temat tego zjawiska, co jest dla mnie nobilitacją. Na miesięczniku *Nieznany Świat* uczyłem się parapsychologii, odkrywając, że ktoś widzi i czuje tak samo, jak ja, że nie jestem sam... Do dziś z każdym kolejnym numerem *Nieznany Świat* odkrywam coś niezwykłego. Myślę, że właśnie na tej nieskończoności zaskoczeń polega fenomen tego czasopisma.

#### • Kiedyś dzięki współpracy z „Nieznanym Światem” dowiedzieli się o Panu detektywi z firmy Protektor. Przypomni Pan najciekawsze sprawy kryminalne?

– W Protektorze dokonywaliśmy niesamowitych rzeczy, jedna z nich zakończyła się nawet uwięzieniem mnie. W 1998 roku do naszego biura zgłosili się przedsiębiorcy, którzy lecieli do USA na targi tekstylne. Chcieli wiedzieć, czy podróż będzie korzystna dla ich biznesu. Biorąc o ręki bilet, zobaczyłem zamach terrorystyczny w samolocie, sporządziłem nawet opisy sprawców, a swoją wizję podzieliłem się tylko z szefem. Potwierdził ją zresztą drugi jasnowidz, Ireneusz Wojciechowski, który też współpracował z naszym biurem. Mój szef zadzwonił wtedy na lotnisko, gdzie zostaliśmy wezwani i... zamknęli. Agenci CIA uznali, że skoro dysponuję podobnymi informacjami, to jestem podejrzany o zamach. Lot samolotu odwołano, podając jakiś błąd powód, a wszystko utajono. Po

wyjaśnieniach oczywiście mnie wypuszczono, ale sprawa ciągnęła się jeszcze długo.

#### • Na pewno w Pana karierze zdarzały się również zabawne historie...

– Zdarzyło się raz, że pochowałem gościa, a on ożył. Facet wyszedł z domu, nie wracał przez cztery dni. Wziąłem zdjęcie i mówię do jego matki: – Nie żyje, popełnił samobójstwo na grobie swojego dziadka. Pojechała na cmentarz, ale nikogo tam nie znalazła. Wróciła do domu. Gdy chwilę później w progu stanął jej syn, o mało nie wypadła przez okno. Przyszła do nas z reklamacją, ale mój szef okazał się nieugięty i poprosił o rozmowę z synem. Okazało się, że faktycznie poszedł na grób dziadka, a tam tak się naćpał, że odleciał. Pewnie dlatego wyzułem, że nie żyje.

Druga sprawa wydawała się jeszcze bardziej tajemnicza, podejrzewano nawet ingerencję UFO i działanie portalu do innego wymiaru. Otóż pewien kulturalny pan powiedział swojej kochanej żonie, że jedzie na chwilę na stację benzynową zatankować samochód – Mercedes klasy S. Zrobił niemal tak, jak mówił – pojechał, zatankował, zapłacił, ale nagle zniknął w niewyjaśnionych okolicznościach. Mijały miesiące, szukała go policja, a na stacji benzynowej przychodziły tłumy gapiów.

Gdy dostałem jego zdjęcie, historia okazała się prozaiczna. Powiedziałem, że żyje, ale nie sam, przebywa w Wiedniu, gdzie znajduje się filia jego firmy produkującej uszczelki. A jak zniknął? Po zapłaceniu za paliwo wszedł to toalety, po czym wysłizgnął się maleńkim okienkiem. Kochanka już na niego czekała i odjechała prosto do Wiednia jej samochodem. Tylko po co robił całe to zamieszanie...?

#### • Jest Pan jedynym w Polsce jasnowidzem, który kontaktuje się ze zmarłymi przez fale radiowe. Kiedy pierwszy raz nagrał Pan „ducha” na taśmę?

– W czasach, kiedy w Polsce zaczynał raczkować internet, wpadła mi w ręce książka księdza *Francoisa Brune Umarli mówią do nas*. Wtedy po raz pierwszy zetknąłem się z pojęciem *transkomunikacji*. Później zgłębiałem temat w internecie i pomyślałem, że EVP (Electronic Voice Phenomena) to ciekawe zjawisko, dlaczego więc miałbym nie sprawdzić, czy działa. Postanowiłem, że zwołam przez radio swojego koleżkę ze szkoły, który zginął w wypadku. Kiedy usłyszałem jego wyraźny głos: – Cześć, Marek. Pamiętasz *Laski?*, zmroziło mnie. Nie chodziło przy tym wcale o *Laski*, które sobie wyobrażaliśmy,



tylko o miejscowość pod Warszawą, w której mieszkaliśmy od dziecka. – *U mnie wszystko dobrze* – dodał. Tak nagrałem pierwszego zmarłego. A potem *przerobiłem* całą swoją rodzinę, m.in. ojca, babcię, dziadka.

• ***Dziś w Stowarzyszeniu Przysiań Nadzieja wspiera Pan rodziny po stracie najbliższych. Co najbardziej chcą im przekazać osoby, które odeszły?***

– Zmarli chcą przede wszystkim pocieszyć tych, którzy tu zostali, powiedzieć im: – *Żyjemy dalej, nie martwcie się*. Rodziny znajdują w tym kontakcie ukojenie, co jest dla nich ważnym elementem terapii. W stowarzyszeniu mamy również księdza, który rozmawiał przez radio ze swoim zmarłym ojcem.

• ***Jak oczyszcza się Pan po sesjach z duchami?***

– Biegam po lesie, jeżdżę na rowerze i modłę się, co akurat zarzucają mi hejterzy w internecie, twierdząc, iż w kościele kradną, a człowiek, który wywołuje duchy, nie może przyjmować komunii. Zawsze odpisuję im, że kiedy idę do supermarketu, nie kupuję wszystkiego, tylko biorę, co jest mi potrzebne. Tak samo robię w kościele. Nie wdaję się w politykę, nie tropię księży, którzy molestowali dzieci, ani się im nie klaniam. Po prostu nie interesuje mnie, kto, gdzie, z kim. Niestety internet uczynił tyle samo dobrego, co złego.

• ***Co stanowiło dla Pana impuls do założenia stowarzyszenia?***

– Człowiek, który, cofając samochód w ogrodzie, przejechał swoje 2-letnie dziecko. Przyszł do mnie pytając, jak ma dalej żyć. Byłem u niego w domu, rozmawialiśmy. Powiedział wtedy: – *Wiesz, ilu jest takich jak ja? Zrobmy coś dla nich*. Uświadomił mi, że po stracie najbliższych ludzie wielokrotnie przeżywają samotność. Pierwszy raz, kiedy kogoś tracą, drugi – gdy dociera do nich, że ich

dziecko już nigdy nie przyjdzie ze szkoły, nie rzuci w kąt plecaka czy butów, trzeci – kiedy już nikt ich nie odwiedza. Większość osób nie wie, jak się zachować wobec cudzej tragedii, dlatego boi się spotkań i rozmów.

• ***Okazuje się Pan również ostatnią deską ratunku dla tych, którym nie jest w stanie pomóc psycholog...***

– Niestety, często się zdarza, że zarówno w psycholodzy, jak i psychiatry, zamiast pomóc, jeszcze bardziej szkodzą. Przepisują pacjentom otepiające leki, mówią okropne rzeczy. Mojej znajomej, której zmarło dziecko, psycholog doradził: – *Jeściecie młodzi, możecie sobie zrobić drugie*. Ludzie słyszą: *Czas goi rany*, albo: *Może dziecko popełniło samobójstwo w najlepszym momencie, bo nie wiadomo, co by z niego wyrosło...* Kiedy zorientowałem się, co oni wyprawiają, stwierdziłem, że dam radę pomóc tym biednym rodzinom. Wiedziałem, że nie wolno im wiskać głupot, tylko należy dać się wygadać. Dlatego założyłem stowarzyszenie organizujące spotkania i konferencje, również wyjazdowe, podczas których ci ludzie mogą się wzajemnie wspierać.

• ***Jak można do Państwa trafić?***

– Zawsze przez oficjalną stronę stowarzyszenia: [www.przystannadzieja.org](http://www.przystannadzieja.org), gdzie podane są nasze namiary. Nie odpisujemy natomiast na anonimowe wiadomości ani na komentarze zamieszczane pod filmami w serwisie YouTube.

• ***Udziela Pan porad również korespondencyjnie?***

– Tak, wystarczy mi zdjęcie danej osoby. Nagrywam swoją wizję na dyktafon i odsyłam w formie pliku mp3. A poza stowarzyszeniem zajmuję się m.in. kwestiami kariery i biznesu, zaginięciami ludzi, zwierząt oraz rzeczy, zdrowiem, a także oczyszczaniem domów ze złej energii czy wzmocnianiem pola energetycznego ludzkiej aury.

• ***Która z obecnie prowadzonych spraw jest dla Pana najważniejsza?***

– Priorytetem jest zdarzenie z 1999 roku dotyczące zaginięcia w Rewalu dwóch chłopców: **Andrzeja Ziemiaka i Łukasza Sasa**. Chcemy doprowadzić rzecz do końca, czyli wyjaśnić, co stało się 21 lat temu w ośrodku dla trudnej młodzieży, ujawnić sprawcę zbrodni oraz miejsce, w którym chłopcy zostali zakopani. Dążymy do tego, żeby matki mogły ich wreszcie godnie pochować.

• ***Rozpoczął Pan w tej sprawie prywatne śledztwo na własny koszt. Podczas ostatniej akcji poszukiwawczej w Rewalu wykopał Pan sweter należący do jednego z chłopców oraz kości. Czy to znalazłisko jest przełomem?***

– Myślę, że przed nami jeszcze kawał drogi. Szczątki posłano do ekspertyzy w prokuraturze w Szczecinie – czekamy na wyniki. Natomiast dla nas najbardziej istotne nie jest, czy tym razem wykopaliliśmy ludzkie kości. Najważniejsze, że zaginięciem wreszcie zainteresowały się media i wzięło się za nie Archiwum X. To karygodne, że przez 20 lat nikt nawet nie próbował dotrzeć do prawdy, o którą rozpaczliwie walczyły matki chłopców. Ale nasze stowarzyszenie wywołało taką burzę wokół tej sprawy, że już nikt się z niej nie wycofa. I to jest nasz sukces.

• ***Zdradzi Pan swoje plany na przyszłość?***

– Chciałbym rozwinąć Stowarzyszenie Przysiań Nadzieja tak, aby zrzeszało jak najwięcej osób. W związku z tym planami poszukujemy do współpracy wolontariuszy, którzy mogliby nam pomóc w różnych dziedzinach naszej działalności. Zapraszamy antropologów, prawników, psychologów i wszystkich mądrych ludzi, którzy mają chęć wesprzeć na duchu rodziny po stracie najbliższych.

• ***Dziękuję za rozmowę.***

Fot. Dorota Czerwińska

